

Joachim Markowicz

Sprawa Kazimierza K. o zabójstwo

Palestra 4/12(36), 47-52

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sprawa Kazimierza K. o zabójstwo

Wyrokiem z dnia 4 grudnia 1959 r. Sąd Wojewódzki dla m. Łodzi skazał Kazimierza K., mieszkańca miasta W., na dożywotnie więzienie za to, że w dniu 12 lipca 1959 r. w W. pozbawił życia przez uduszenie M. K., żonę swoją, z którą od kilku lat nie współżył, pozostając w trwałym związku z inną kobietą T.

Od wyroku tego odwołał się obrońca oskarżonego, adwokat Stefan Ciemniowski z Łodzi.

W Sądzie Najwyższym w dniu 8 lipca 1960 r. wystąpili dwaj obrońcy: autor rewizji, adwokat Ciemniowski, oraz adwokat Joachim Markowicz z Warszawy.

Niżej zamieszczamy w streszczeniu przemówienie adwokata Joachima Markowicza.

Najwyższy Sądzie!

Mój kolega, mecenas Ciemniowski, w wywodzie rewizji i w przemówieniu wygłoszonym w dniu dzisiejszym wyczerpał całość zagadnień, które należało rozważyć w niniejszej sprawie. Nie będę więc mógł uchronić się od powtórzenia niejednego z tego, co już było powiedziane. Nie wątpię wszakże, że Panowie Sędziowie wykażą w tej mierze daleko posuniętą pobłażliwość, a to ze względu na charakter sprawy. Ma bowiem zapaść ostateczny wyrok w sprawie człowieka, który skazany został przez pierwszą instancję na wyeliminowanie ze społeczeństwa na zawsze.

K. w świetle tego, co uczynił, nie może się przedstawiać Wam, Panowie Sędziowie, sympatycznie. Dlatego właśnie ośmielam się prosić, abyście z cierpliwością słuchali naszych wywodów i nałożyli na siebie pancerz absolutnego obiektywizmu.

Sąd Wojewódzki w motywach wyroku podkreśla, że jest zagadnieniem decydującym w sprawie K., w jakim stanie psychicznym on działał: czy w stanie silnego afektu, czy też dopuścił się on zwykłego zabójstwa, kwalifikującego się jako zbrodnia z § 1 art. 225 k.k.

Sąd Wojewódzki rozstrzygnął ten dylemat na niekorzyść oskarżonego.

My, obrońcy, twierdzimy, że był to afekt, i pragniemy przekonać o tym Sąd Najwyższy.

W pierwszym tomie „Mów sądowych”, które pojawiły się w międzywojennym dwudziestoleciu, zawarte są m.i. przemówienia obrończe w dwóch sprawach, w których sąd uznał, że zabójstwa popełnione zostały w stanie silnego wzruszenia duchowego. W obu wypadkach były to zabójstwa żon popełnione przez mężów: zabójstwo dokonane przez Jerzego Rokossowskiego na osobie jego żony w lokalu nocnym „Nirwana” i zastrzelenie w Noc Wigilijną żony przez Wesołowskiego.*

Mówię o tych dwóch procesach, gdyż w obu sąd przyjął afekt narastający w duszy męża pod wpływem złego prowadzenia się żony. Momentem końcowym i wyładowaniem afektu w każdym wypadku był strzał, którym zabita została żona.

Mówię o tych sprawach jako o notoriach sądowych, a jednocześnie pozwalam sobie zaznaczyć, że zadania obrońców w tamtych procesach były niepomernie łatwiejsze aniżeli nasze.

Dlaczego?

Z różnych powodów:

1) Rokossowski i Wesołowski to ludzie ze środowiska inteligentkiego. Oni potrafią dać wyraz swej wewnętrznej szarpaninie duchowej. Nie potrafi jednak zrobić tego człowiek-prymityw, niezdolny do tego, by dać wyraz przeżyciom i doznaniom, jakie w nim nurtowały i wewnątrz jego toczyły;

2) strzał z rewolweru dany do żony budzi zawsze mniejszą odrazę aniżeli pierwotna, brutalna forma zabójstwa, jaką jest zadławienie żony własnymi rękami;

3) Rokossowski i Wesołowski mówili o wiarołomstwie, gdyż do momentu spowodowania śmierci współżyli oni — może raczej pozornie — ze swoimi żonami, K. natomiast ma już od kilku lat inną towarzyszkę życia w osobie T.

* Mowy sądowe, Warszawa 1925, nakładem Księgarni F. Hoesicka, tom I (ostatnie dwie pozycje: mowy adwokatów Berlanda i Jarosza).

Czyż jednak wyszczególnione momenty, którymi różni się od tamtych sprawa niniejsza, wyłączają afekt?

Odpowiadamy na to negatywnie. Nasz podopieczny pomimo wszystko również działał w stanie afektu.

Nie używajmy określenia „wzruszenie duchowe”, gdyż ma ono jakieś zabarwienie romantyczne. Skoro orzecznictwo nasze ten romantyczny aspekt odrzuciło, uznając, że do zastosowania przepisu § 2 wystarcza stwierdzenie, iż w czasie popełnienia czynu momenty emocjonalne górowały nad rozumowymi, to lepiej jest używać właśnie wyrazu afekt, rozumiejąc przez to zwykły afekt fizjologiczny. Będzie to zgodne nie tylko z judykaturą, lecz również z piśmiennictwem prawnym w tej materii.

Otóż Sąd Wojewódzki, który orzekał w niniejszej sprawie, popełnił błąd dlatego, że uważał iż afekt musi być usprawiedliwiony. Orzecznictwo z takim zapatrywaniem nie jest zgodne. W komentarzu Siewierskiego czytamy: „Powód wzruszenia może mieć znaczenie przy wymiarze kary. Inaczej należy cenić wzruszenie usprawiedliwione, np. wywołane ciężką zniewagą albo krzywdą wyrządzoną sprawcy lub jego najbliższym, a inaczej wzruszenie wynikłe z błahego powodu”. Zacytowałem powyższą tezę po to tylko, by przekonać Was, Panowie Sędziowie, że nawet błahość powodu nie wyłącza wzruszenia, może ona jedynie wpłynąć na wymiar kary (oczywiście w granicach sankcji § 2 art. 225). My nie twierdzimy, że przyczyna afektu u K. była błaha. Gdyby nawet jednak przyjąć, że odezwanie się żony do męża, iż jedno z trojga alimentowanych przez niego dzieci nie jest jego dzieckiem, zostało potraktowane jako błahy powód do afektu, to również w żadnym razie nie ulega tu wyłączeniu § 2 art. 225 k.k.

Orzeczenie zaś biegłych zawiera inny, również istotny błąd.

Sąd Najwyższy wielokrotnie — zarówno w Polsce Ludowej, jak i przed wojną — wyjaśniał, że wzruszenia duchowego nie należy identyfikować ze stanem zmniejszonej poczytalności. A co mówią biegli? „Badany K. — brzmi opinia — w chwili popełnienia zarzucanego czynu nie działał pod wpływem afektu i miał zdolność rozumienia znaczenia czynu i kierowania swoim postępowaniem zachowaną”.

Co natomiast pozwala nam w sposób kategoriyczny twierdzić, że czyn popełniony przez K. nie był zabójstwem z wyrachowania?

Przede wszystkim brak motywów do popełnienia morderstwa, gdyż:

1) chociaż K., jak mu to zarzucano w sprawie, był ciężki w płaceniu alimentów, to jednak czyż zgładzenie żony, gdyby udało się tę zbrod-

nię ukryć, uwalniało K. od obowiązku alimentowania dzieci? Przeciwnie, sytuacja jego w tym względzie uległaby pogorszeniu. Dzieci straciłyby matkę. Pozostaje im tylko ojciec. Na G., teściów K., może być przerzucone alimentowanie tylko jednego dziecka, nieślubnego;

2) uwolnienie się od żony nic nie daje K., jeśli chodzi o T.

Nie zapominajmy, że T. nie jest osobą wolną. Jest ona związana ślubem kościelnym ze swym mężem. W oczach mieszkańców W. nie przestaje ona być konkubiną nawet po ewentualnym zawarciu ślubu cywilnego z K. T., która od kilku lat żyje w konkubinacie z K. i ma z nim dziecko, już się z tym stanem rzeczy pogodzić zdołała. Jeśli ona twierdzi, że jej na ślubie z K. nie zależało i nie zależy, to powinno się jej wierzyć. Chociażby przez wzgląd na jej absolutną bezinteresowność.

Wszak na T. nie padł żaden cień w toku śledztwa w tej sprawie. Gdyby K. chciał się pozbyć żony po to, aby poślubić w sensie cywilnym T., to niewątpliwie T. wiedziałaby o tym oraz wiedziałaby, że wypadnie jej wziąć odpowiedzialność za wielką gromadkę dzieci, swoich i cudzych. Nie dopuściłaby ona do takiego szaleńczego czynu. Charakterystyczne są jej zeznania: „Mnie ślub nie był potrzebny, bo ja mogłam tak żyć, przedtem ja miałam i ślub kościelny, i ślub cywilny, a żyłam pod psem”.

T. — powtarzam — nie można nie wierzyć. Jediną opieką oskarżonego w obecnej chwili jest T. Jej — jak już zaznaczyłem — zawdzięcza on obronę. To dzięki niej przyszło tu nas aż dwóch. Postępowanie jej cechuje — co już też podkreślałem — bezinteresowność. Ona nie spodziewa się, Panowie Sędziowie, że za rok, dwa lub trzy K. do niej wróci. Ona wie, że kara terminowego więzienia, na jaką może liczyć oskarżony, nie będzie łagodna. Ona sobie na tej sali sądowej nie kupuje męża. Ta bezinteresowność czyni z niej świadka bezwzględnie wiarygodnego.

A jest nie do pomyślenia, aby K. uplanował coś tak strasznego jak uduszenie żony bez zdradzenia się przed T. T. zaś nie dopuściłaby do tak strasznej zbrodni.

Brak zatem motywów. A w takich wypadkach szuka się podłoża zbrodni nie w przesłankach rozumowych, lecz w stanie emocjonalnym, w jakim znajdował się sprawca przed popełnieniem zbrodni i w chwili jej dokonania.

De mortuis nil nisi bene. Nie mam prawa jako obrońca K. pamiętać o tej zasadzie, gdy wypada mi mówić o denatce K.

Sam Sąd Wojewódzki stwierdza w zaskarżonym wyroku, że postępo-

wanie M. K. było takie, iż spowodowało rozkład pożycia małżeńskiego (a więc inaczej aniżeli biegli lekarze). Już to stwierdzenie nie pozwala wyłączyć w sposób kategoriyczny, że mogło ono w następstwie stać się również powodem głębokiego afektu.

Znacznie surowiej aniżeli Sąd potępiają denatkę świadkowie przesłuchani w sprawie.

Jest rzeczą znamionną, że o K. mówią źle tylko jego teściowie i najbliższa przyjaciółka denatki, M. P.

Zwykle, kiedy mąż zabija żonę, opinia publiczna potępia go. Zwłaszcza, jeśli morderstwo zostało popełnione w sposób brutalny. Czyż nie uderza, że w niniejszej sprawie jest inaczej? Wszyscy świadkowie mówili o K. jako o nałogowej alkoholice i osobie najgorszych obyczajów.

H., kierownik gospody, i Ch., kelnerka, określają ją jako pijaczkę. P. S. i bracia J. widzieli ją leżącą w rowie z podkasaną sukienką. Widywali ją pijaną samą i w towarzystwie mężczyzn. S. spotkał ją na umór pijaną na odpuszcie. R. i M. zeznają tak samo. Wymienia się nazwiska mężczyzn, z którymi zadawała się: J. i N. Z. wypędził ją ze swego domu. W. M. chciała ją z podwórza zabrać do swego mieszkania, ale nie dała rady. M. K. powiedziała jej, że lubi wypić i „lubi chłopów”. Gorszące sceny przedstawiły Sądowi wzmiankowana już W. M. oraz A. K. (*in baccho et in venere*).

Zostało to niejako urzędowo potwierdzone przez przedstawiciela MO, Józefa G.

Jedna tylko W. K. zeznała: „Znałam denatkę, ale jej prywatnym życiem nie interesowałam się”.

Czy dla oskarżonego mogło być obojętne takie prowadzenie się matki jego dzieci?

A przecież nie są prawdziwe sugestie, jakoby K. żonę swą zdemoralizował.

Są w tej sprawie zeznania H. K. Gdy mąż wracał z pracy — zeznaje ona — żony nie zastawał w domu. Dzieci były głodne. Miejcie na uwadze, Panowie Sędziowie, że żona jest przede wszystkim gospodynią.

Powtarzam pytanie: czy fakt, że K. już nie mieszkał z żoną, musiał go uczynić obojętnym na to, czym gorszyło się całe miasto W.?

Narastał więc afekt.

A co było momentem, który spowodował wyładowanie się tego afektu?

Było nim niewątpliwie odezwanie się K. w czasie kłótni, że nie tylko najmłodsze dziecko nie jest jego dzieckiem, lecz nie jest nim również jedno z trojga starszych.

Oskarżony mówi:

„Wówczas targnął mną niewypowiedziany żal za stracony szmat życia (...)”.

Mówi on dalej, że „żona znosiła mi dzieci, których nie był ojcem”.

„Nie wiem, jak to tego doszło, że chwyciłem oboma rękami denatkę za szyję i ścisnąłem (...)”.

Czcigodni Panowie Sędziowie!

W latach naszej młodości była często grywana na scenach polskich sztuka Augusta Strindberga „Ojciec”. Treścią tej sztuki jest konflikt płci. Odbywa się walka męża z żoną o duszę jedyne dziecko: które z nich jest powołane do wychowania dziecka? A gdy ojciec wysuwa argument uzasadniający jego prawo do kształtowania duszy swego dziecka na własną modłę, gdyż jako człowiek nauki o szerszych aniżeli żona jego horyzontach potrafi dać więcej dziecku — żona odpowiada pytaniem: „A gdzież pewność, że ty istotnie jesteś ojcem? A może jest nim ów student, który był wówczas naszym sublokatozem? Czy zapomniałeś (cytuję z pamięci), że byłeś o niego zazdrosny?” Mąż, którą to rolę grał nieodżałowany Adwentowicz, chwyta stojącą na biurku palącą lampę naftową i ciska w swą żonę, na szczęście chybiając. „Słyszałem — wołał on przy tym — że dzicy w pewnych sytuacjach rzucają w swe żony płonące szczapy smolne. Nie rozumiałem tego, ale dziś rozumiem”.

Darujmy mu, Panowie Sędziowie, niefortunne słowo „rozumiem”, a jednocześnie stwierdźmy, że działał on w stanie afektu.

I dzicy, którzy rzucają palącymi się szczapami smolnymi, również działają pod wpływem afektu.

I oskarżony, który znajduje się w połowie drogi między dzikim a uczonym, również popełnił swój czyn pod wpływem afektu.

Proszę o uwzględnienie naszych wniosków.

Sąd Najwyższy, nie zmieniając kwalifikacji prawnej, złagodził karę, zamieniając więzienie dożywotnie na trzynaście lat terminowego więzienia.